

Zainspirowane rekolekcyjną historią

Zasypiając pomyślał, jak wielkie jest jego szczęście - tu, na takiej wysokości. Widzi co dzień nowe obrazy, które wyłaniają się zza szczytów ośnieżonych gór. Śnieg odbija bielą wszystkie problemy. Chłodzi je, a one jak rozgrzana materia - znikają. Wszystkie kłopoty, które przerażały tam na dole swoją wielkością, tutaj stają się zaledwie malutkim patykiem rzuconym na drogę. Taki patyk łatwo przeskoczyć, obejść, odrzucić na bok. Właśnie to najbardziej kochał w górach. Swoim ogromem zasłaniały wszystko inne.

- Dziękuję Ci Boże za to, co mi dajesz ze swojej łaski. Miej mnie zawsze w opiece i wspieraj mnie na każdym kroku. Ty wiesz, jak bardzo powierzam Ci moje życie i wszystkie sprawy. Tę podróż chciałbym oddać ku Twojej chwale. Nie opuszczaj mnie tylko, a wszystkiemu dam radę. Dziękuję Boże za góry. Amen. - Modlitwa była tym, co po męczącym dniu wędrówki pozwalało mu odpocząć, odetchnąć. Zawsze był bardzo religijny, ale dopiero tutaj, w górach, zrozumiał jak wielka jest moc Boga. Uśmiechał się na wspomnienie swojego domu, gdzie matka żarliwie wypraszała łaski dla całej rodziny i śpiewając wychwalała potęgę Boską.

- Szkoda, że mamusia nie widzi tych widoków. Wtedy modliłaby się od rana do wieczora, dziękując za piękno świata - myślał przed snem.

Gdy nad ranem wyszedł z namiotu oślepiło go ostre słońce, które odbijając się od białej pokrywy śnieżnej, było jeszcze bardziej uciążliwe. Mimo to, pogoda mu sprzyjała. Szczyt, na który się wspinał, nie należał do specjalnie wysokich, ale zamiecie i silnie wiejące wiatry mogły skutecznie utrudnić wejście. Pakując sprzęt zastanawiał się, jakie dzisiaj spotkają go niespodzianki na drodze. Roześmiał się na tę myśl, bo w końcu, co można zobaczyć na wysokości 3000 m.n.p.m. oprócz bieli. Nie przeszkadzało mu to jednak. Zawsze można było spojrzeć w niebo. Tam działał się prawdziwy spektakl. Chmury jak aktorzy zmieniały się na scenie, tworząc różnorodne sceny. Niektóre przepełnione dramatem wstrzymywały oddech, a niektóre zachwyciły swoją bez troską. Wszystko zależało od reżysera. Wiatr spełniał się w tej roli doskonale. Wiedział jak pokierować swoją trupą, tak aby mały punkcik, zmierzający ku wyżynom swoich możliwości, przystawał, co parę kroków i podziwiał ten szaleńczy teatr.

- Jak tylko wrócę napiszę poemat o chmurach na szczycie. Jestem tak blisko nich - prawie dotykam nieba. Mam wrażenie, że gdybym tylko podskoczył, potrafiłbym wejść do niebieskich bram i dotknąć twarzy Boga. Póki co, zostanę na Ziemi, tu także mi się podoba. - Będąc sam na tak wielkiej przestrzeni nie było dla niego niczym dziwnym, rozmawiać z samym sobą. Przynosiło mu to pewien rodzaj ulgi. Miło było od czasu do czasu usłyszeć ludzki głos nawet, jeżeli był to tylko jego własny. Pomyślał o swojej żonie. Miał nadzieję, że gdy wróci nie będzie robiła mu wyrzutów. Tak bardzo nie chciałaby żeby jechał. Śmieszne babskie przecucia. Nie wygrała jednak z miłością do gór. Dawno się nie wspinał, więc chęć była tym silniejsza. Mimo to, obiecał że to będzie ostatni szczyt. Robił się przecież coraz starszy. Kondycja już nie ta, co kilkanaście lat temu i bardzo łatwo o wypadek. Zmniejszyć ryzyko do minimum - to jest teraz najważniejsze. Wyboraził sobie chwilę, gdy stanie na górze - gdziekolwiek nie spojrz, posępne oblicza gór zwrócą się ku niemu. Wykrzyczy wtedy całemu światu swoje szczęście, tak żeby usłyszeli wszyscy ludzie.

To cudowne, prawda? - zadał odruchowo pytanie, oczekując odpowiedzi, ale po chwili ciszy uzmysłowił sobie, że jest sam przeciwko całej naturze i spochmurniał. Widoki nie wydawały się już tak piękne jak

przed dziesięcioma minutami. Wiatr zwodniczo zawodził w szczelinach, zdawało mu się, że szydzi ukradkiem z jego marzeń i dążeń. Chmury szybko uciekały, jakby w obawie przed niebezpieczeństwem. Plecak zaczął nieznośnie ciążyć na spracowanych plecach.

Za każdym razem, gdy wyruszał na zdobywczą wyprawę radował się z wolnego czasu, który będzie mógł przeznaczyć na rozmyślanie. Lubił zastanawiać się nad rzeczami, które wydawały się niedostępne w swoim zawikłaniu - jednak tutaj wszystko otwierało swoje kłódki. Myślał o szczęściu i o tym, czym jest dla ludzi. Dla niego była to możliwość samorealizacji i dążenia do bycia lepszym człowiekiem. Nie rozumiał materialistów - nie tolerował ich poglądów. Działo się tak dlatego, że nigdy niczego mu nie brakowało. Nie miał powodu do narzekania na sytuację finansową w którymkolwiek momencie swojej wędrówki przez życie. Zdawał się być obrazem, stworzonym na podobieństwo Boskie z wielką precyzją. Pomagał biednym, nie oszukiwał, co niedzielę bywał w kościele, a gdy miał problemy to jeszcze częściej widziano jego postać klęczącą przy ołtarzu. Każdy, kto go spotkał wyrażał się o nim jak najlepiej. Z trudem usiłowano znaleźć w nim wady. Tłumaczyli to pochodzeniem z głęboko wierzącej rodziny. Był belką w oczach niewierzących - pokazywał, że żyjąc w zgodzie z Bogiem jest się najbardziej ludzkim i w tej ludzkości pięknym. Dla chrześcijan znajdujących go, był dowodem na szczęście, jakie daje zaufanie Ojcu. Godzinami zgłębiał tajemnicę, jaka była w Nim zawarta. Zastanawiał się nad każdym poczynaniem Jezusa, miłością do ludzi i Jego wielkim poświęceniu. Pragnął być, choć w maleńkim stopniu do niego podobnym. Może właśnie dlatego zaczął wędrować po górach. Chciał udowodnić sobie, ile potrafi znieść dla samej idei. Pragnął pokazać jak takie wyprawy wzmacniają więzi i zaufanie do Stworzyciela. Odkrywał, że aby poczuć się dowartościowanym nie potrzebne są wojny - stanie na ich czele i wygrywanie. Można to zrobić drogą pokoju. Zamiast z wrogami - walczyć ze samym sobą. Zamiast bagnetów - wbijać raki w oblodzone stoki. Czuł się wolny, silny i szczęśliwy. Prawdziwie szczęśliwy.

Zasypiając tego wieczoru jeszcze raz przywołał w pamięci obraz delikatnego uśmiechu swojej matki, która była pogodna nawet, gdy ginęła powoli przytłaczana przez chorobę. Zbudziwszy się, uświadomił sobie, że usnął tak szybko, że nie zdążył zmówić wieczornej modlitwy. Złakł się i poświęcił dwie godziny na rozmowę z Bogiem. Bał się Jego gniewu i kary za znieważenie. Jakby na potwierdzenie tych obaw, około południa zaczęło się chmurzyć. Niebo zasnuło się ciemną powłoką. Co chwilę człowiekiem wstrząsały dreszcze, spowodowane chłodem, który wdzierał się w jego ciało przemocą. Zniknął niebiański teatr. Scena została przewrócona, roztrzaskana i spalona. Aktorzy uciekali w popłochu zderzając się ze sobą w panice. Gdy nad głową alpinisty rozbłysła pierwsza błyskawica, a za nią rozległ się niski, przeciągły pomruk, przypominający rozwścieczonego lwa, przestraszył się i zaczął zatracać zdolność trzeźwego myślenia. Nie miał pojęcia co zrobić, aby ocalić własne życie. Był pewien, że to wszystko spowodowane było zapominalstwem i zniewagą wobec Najwyższego. Nagle potężny podmuch zwałił go z nóg. Tracąc równowagę zobaczył znów swoją matkę. Ten obraz towarzyszył mu również wtedy, gdy spadał w otchłań przepaści.

Nie wiedział, po jakim czasie się ocknął. Wokoło nadal szalała śnieżycą. Czuł mdły smak krwi w ustach i dotknąwszy głowy wyczuł, że jest rozcięta. Dopiero teraz dostrzegł swoją sytuację i wpadł w panikę. Okazało się, że wisi na linie. Nie miał pojęcia jak wysoko, ale w dole widniała tylko czarna głębia. Z całych sił zaczął się modlić i prosić Boga; nigdy jego apel nie był tak szczery:

- Panie! Ratuj mnie! Zrobię wszystko, czego ode mnie żadasz, ale ocal mnie! Nie chcę umierać! Nie mogę! Mam żonę i dziecko! Przez całe życie starałem się żyć tak, jak mi nakazałeś, więc pokaż mi teraz swoją moc! Błagam!

Nagle wokół niego nastała jasność. Poczuł gorąco, które przyjemnie ośwładnęło jego ciało. Nie widział

nic, lecz do jego uszu dobiegł głos:

- Jam jest Pan Bóg Twój. Puść linę. Zaufaj mi, a cię ocalę. Twoje życie było przykładem miłości dla mnie, dlatego lituję się nad Tobą. Puść linę!
- Puścić linę?! Chcę walczyć o życie, a nie wydawać się na pewną śmierć. Jeśli spadnę w przepaść - zabiję się!

Po trzech tygodniach poszukiwań znaleziono go. Zamarzł, trzymając się kurczowo liny. Nogi zwisały pół metra nad ziemią. Góry przyglądały się wszystkiemu z chłodnym spokojem - piękne i dające dowód wielkości Stwórcy .

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

waikhru, dodano 17.08.2007 11:12

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.